Należytość pocztową opłacono gotówką.

ROK II **Maj 1936** Nr. 5

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK



KRAKÓW

OO. KAPUCYNI LORETAŃSKA 11

T R E Ś Ć

Polecamy łaskawej pamięci P. T. Czytelników „Wzlotu Serafickiego“ nasz nowopowstały, szczupły „Fundusz Prasowy“.
Redakcja już zgóry wszystkim przyszłym Dobroczyńcom serdecznie dziękuje, załączając dokładny adres:

„Wzlot Seraficki”
OO. Kapucyni — Kraków
ul. Loretańska 11

Drukarnia „Wzlotu Serafickiego” w Krakowie

ROK II Maj 1936 Nr. 5

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK

REDAGOWANY PRZEZ KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW PROWINCJI KRAKOWSKIEJ



HOŁD KAPUCYNÓW NIEPOKALANEJ

Z dziejów marjologji franciszkańskiej

Dzieje kultu Matki Najśw. w Zakonie Serafickim godne są źródłowego opracowania. Nazbyt obszerne i zbyt mocno wrosłe w sam rdzeń ideowy wielkiego dzieła Patrjarchy z Asyżu, aby je objąć jednym rzutem oka, nie dadzą się zamknąć w krótkiej syntezie. Ale nawet nie wdając się w subtelne dociekania historyczne, nietrudno stwierdzić, że obrona przywilejów Marji, to najpiękniejsze meritum naszej przeszłości i to już od samego zarania.

O czci, jaką św. Zakonodawca otaczał „Matkę wszelkiej Dobroci" [1]) i „Panią świata" [2]), pierwsi jego biografowie wyrażają się z największym zachwytem: „Matrem Jesu indicibili complectebatur amore" [3]), mówi Tomasz z Celano, „Jej śpiewał szczególne pienia pochwalne, do Niej słał prośby, Jej ofiarował swe afekty, a jakie i ile ich było, tego język ludzki nie wypowie" [4]). Wadding powtarza te słowa, dodając, że św. Patrjarcha ufny w opiekę Matki Najśw. „ustanowił Ją swoją i swoich Protektorką" [5]). Św. Bonawentura zaś zaznacza, że w Porcjunkuli „Franciszek nieustannemi jękami błagał o wsparcie Tę, która poczęła Słowo łaski i prawdy. I za sprawą Matki Miłosierdzia on sam począł w sobie i zrodził ducha prawdy ewangelicznej" [6]).

W istocie, Najśw. Panienka stała u kolebki rodzącego się Zakonu, pod Jej wejrzeniem formowały się pierwsze szeregi szarych bojowników o nowe jutro Kościoła. Nie przypadek to tylko, że pierwszą przystań znalazła mała garstka bożych zapaleńców właśnie w „Cząsteczce" Anielskiej Pani.

Franciszek widział w tem dowód macierzyńskiej dobroci Marji i dlatego nietylko sam żywił dla Niej prawdziwie dziecięce przywiązanie, ale chciał je też przekazać w spuściźnie swym Synom.

Że tę miłość dla Matki Najśw. uważał za jedno z najsilniejszych wiązadeł Zakonu, świadczy może najlepiej rozporządzenie wydane zaraz na drugiej Kapitule Gen. (1219), aby we wszystkich konwentach w każdą sobotę odprawiano Mszę św. na cześć Najśw.

---

[1]) Thom. Cel. I, n. 21, cyt. według: Felder — Die Ideale des hl. Franciskus 404.
[2]) S. Bonav. c. 2, n. 8, cyt. j. w.
[3]) Thom. Cel. II, n. 198.
[4]) Ibidem.
[5]) Wadding I, 103, LVI.
[6]) S. Bonav. c. 3, n. 1, cyt. j. w.

P. Niepokalanej [1]). Ten akt prawny wydany na 600 lat przed ogłoszeniem dogmatu o Niep. Poczęciu, ma dla nas swoistą wymowę. Jest to przekreślenie wszelkich kontrowersyj teologicznych na ten temat, brawurowy krok naprzód, ponad wieki mającem jeszcze trwać, klarowaniem się scholastycznych pojęć.

Fakt ten świadczy dowodnie, że już w początkach istnienia Zakonu zaczęła się tworzyć samodzielna, o swoistem zabarwieniu marjologja franciszkańska, która z biegiem czasu miała nadać właściwy kierunek ogólnej nauce Kościoła o Przywilejach Matki Bożej.

Śledzić fazy jej stopniowego rozwoju, byłoby zadaniem nader wdzięcznem, ale zarazem na bliższą metę niewykonalnem. Znaczyłoby to bowiem wgłębiać się w bogatą literaturę franciszkańską, wiązać ogniwa myśli długiego łańcucha uczonych Zakonu, poprzez całe wieki twórczych wysiłków aż po nasze czasy.

Nie mogąc więc dawać dowodów *in extenso,* wypada ograniczyć się do kilku postaci reprezentatywnych.

* * *

Na czoło wysuwa się trójca doktorów: Irrefragabilis, Seraphicus, Subtilis.

Z imieniem Aleksandra z Halli, pierwszego w Zakonie franciszkańskim teologa wielkiej miary, któremu tradycja nadała imię „Niezłomny" — *Irrefragabilis*, wiąże się wdzięczna opowieść.

Wiedziano o nim, że od dzieciństwa żywił głęboką cześć dla Matki Najśw. i ślubował nikomu nie odmówić niczego, kto prosił w imię Marji. Raz, kiedy szedł ulicą w Paryżu, przystąpił do niego jakiś Brat Mniejszy i bez żadnych wstępów zagadnął w prostocie ducha: „Mistrzu, już tak długo służysz światu dla jego oklasków, a tymczasem nasz Zakon nie ma żadnego uczonego. Dla chwały Zakonu i twego uświęcenia przez miłość Boga i Najśw. Panienki — oblecz habit Braci Mniejszych". A wielkiemu mężowi zdawało się, że to Niepokalana przemawia przez usta prostaczka i odrzekł wesoło: „Dobrze, mój bracie, idę z tobą". I ukrył swą chwałę pod szarym habitem. Na starych sztychach przedstawiają go ze statuą Matki Najśw. w ręce, a z ust płyną mu słowa: „reddam tibi vota mea" [2]).

Św. Bonawentura *Doctor Seraphicus* jako Generał na Kapitule Generalnej w Pizie (1263 r.) poświęcił cały Zakon opiece Matki

---

[1]) Wadding I. 302, XXX, Felder (op. cit. 406) odnosi to rozporządzenie dopiero do św. Bonawentury w r. 1269, ale jasnych dowodów nie daje.

[2]) Cfr. Saint Francois d'Assise publié per les soins des Capucins de Paris, p. 316.

Najśw. Niektórzy jemu dopiero przypisują rozporządzenie co do sobotniej Mszy św. de Immaculata [1]). Pewnem jest, że na Kap. Gen. Asyskiej (1269 r.) nakaz ten umocnił i ustalił.

Największą jednak sławą na polu marjańskiem nietylko w Zakonie lecz i w całym Kościele średniowiecznym zajaśniał Duns Skot, *Doctor subtilis*, który słusznie też nosi tytuł zaszczytny „Doktora Marjańskiego". Jego działalność, jako obrońcy przywileju Niepokalanego Poczęcia jest wszystkim dobrze znaną. Do historji przeszła sławna dysputa paryska, która mu zjednała tytuł „subtelnego" i zapewniła triumfy „tezie franciszkańskiej" mającej stać się po sześciu wiekach dogmatem.

Ma on jednak jeszcze inną zasługę dla rozwoju sprawy marjańskiej w Kościele, szczególnie w szkole serafickiej. Swoją nauką o przedwiecznych wyrokach Bożych, w których Marja obok swego Boskiego Syna postanowioną została początkiem i końcem wszechrzeczy, położył Skot fundament pod budowę nowego dogmatu, kiełkującego już od wieków w dziełach Ojców i uczonych Kościoła, nauki powszechnego pośrednictwa N. M. Panny. W żadnym może systemie teologicznym nie zajmuje Matka Boża tak wzniosłego stanowiska, jak w subtelnym gmachu teologji Skota.

Cała jego marjologja streszcza się w jednem, krótkiem, lecz pełnem doniosłego znaczenia zdaniu: „Quod excellentius tribuendum est Mariae", „wszystko co wznioślejsze, należy odnosić do Marji", jeśli tylko nie sprzeciwia się Pismu św., lub autorytetowi Kościoła. W tej zasadzie, na której Duns Skot oparł swą dzielną obronę przywileju Niep. Poczęcia, mieszczą się wszystkie przywileje Matki-Dziewicy: zachowanie Jej duszy od zmazy pierworodnej, wniebowzięcie wraz z duszą Jej dziewiczego ciała i wreszcie Jej urząd Powszechnej Pośredniczki Łaski. Szczególnie w odniesieniu do tej godności Matki Najśw. jako Pośredniczki między Jej Boskim Synem a ludźmi, zasada Skota znajduje pełne zastosowanie.

Bo przecież prawdę tę potwierdza Pismo św., dostarczając pozytywnych argumentów, Kościół zaś oddawna głosił czyto przez usta Ojców, czy w pieśniach liturgicznych, że Marja jest „Bramą niebios, przez którą tylko jedynie można wejść do szczęścia wiekuistego, kołem zamkniętem, przez którego obwód muszą przejść wszystkie promienie łask bożych".

Można więc i tu zastosować ów potężny argument, którym Doktor Marjański rozciął węzeł gordyjski sporów w paryskiej Sorbonie:

---

[1]) Ordinamus ob reverentiam Gloriosae Virginis, ut in quolibet sabbato ad ipsius honorem dicatur sollemniter missa, quando fieri poterit bono modo.

potuit, decuit, ergo voluit: mógł Bóg uczynić Matkę Najśw. szafarką swych łask i dać Jej klucze do skarbca swego miłosierdzia, było to zgodnem z Jego mądrością i dobrocią, by Ta, co była Współodkupicielką i Współpracowniczką w dziele odkupienia, miała też udział w rozdawaniu łask; więc też uczynił to — wydał dekret, mocą którego żadna łaska nie spływa na nas inaczej, jak za pośrednictwem Marji.

Skot tak jasno tej sprawy nie postawił — zbyt był zajęty obroną zagrożonej placówki Niep. Poczęcia, — utorował on jednak drogę innym swym braciom, którzy tem chętniej nią poszli, że mieli już wielu poprzedników w dawnej tradycji Zakonu.

Już św. Bonawenturze z XIII w. przypisuje się znamienne zdanie: „Bóg chciał, byśmy nic nie otrzymali, coby nie przeszło przez ręce Marji". A autor pięknego „Speculum B. M. V." nazywa Marję „Matką Najpotężniejszą Stworzyciela", zaś br. Jakób z Medjolanu mówi wyraźnie, że Najśw. Panna może uprosić nam, co tylko zechce. W tem też znaczeniu św. Bernardyn Sienneński nadaje Jej tytuł: „Omnipotentia suplex". Wszyscy ci autorzy świadczą zgodnie z tradycją Ojców, że Najśw. Panna jest Orędowniczką, Pośredniczką, Ucieczką naszą, że wszystko otrzymujemy z Jej rąk. Szczególnie znamiennem jest świadectwo św. Bernardyna Sienneńskiego. Uczy on, że wszystkie łaski, jakie otrzymujemy, przechodzą przez trzy stopnie: Bóg Ojciec zlewa je na Syna, Syn składa je w ręce Matki, i z Jej rąk spływają na ludzkość całą.

Mając za sobą tak wyraźną i daleko sięgającą tradycję, można było postawić formalną tezę o powszechnem pośrednictwie Najśw. Panny. Dokonał tego franciszkanin Pelbart z Themeswar, który pierwszy bronił wyraźnie postawionego twierdzenia, że „wszystkich łask Bóg nam udziela za pośrednictwem Marji". Nie można jaśniej wyrazić się niż ten wielki teolog seraficki: „Najśw. Panna ma tak wielkie prawa i upoważnienia wspólne z Synem w rozdzielaniu łask Ducha św., że daje je, komu chce, jak chce, i o ile chce".

Tę samą naukę głosił inny syn św. Franciszka, sławny Bernardino de Busti, który pierwszy nazwał Matkę Bożą „Odkupicielką wszechświata". Marja jest według niego plenipotentką, której Bóg powierzył rozdzielanie wszelkich łask i darów niebieskich.

W XVI i XVII w. liczba autorów traktujących o tym przedmiocie wzrosła tak, że niepodobna ich wyliczyć. Ludwik Carvajal, św. Franciszek Solani, św. Piotr z Alkantary, a nawet ubogi pa-

stuszek św. Paschalis przyczynili się bądź pismami bądź ustnem nauczaniem do rozpowszechnienia wielkiego przywileju Marji. Jan de la Haye woła: „Żadna łaska nie spływa na nas, jak tylko przez Marję", a Franciszek z Argentanu kapucyn przytacza na potwierdzenie swych wywodów sławne zdanie św. Bernarda: „Taką jest wola Boga, który chciał, byśmy wszystko otrzymali przez Marję".

Niemniej jasno głosił w swych kazaniach św. Leonard a Portu Mauritio: „Jest to powszechną nauką Świętych, że nikt się nie zbawi inaczej, jak przez wstawiennictwo Marji, i że w obecnym porządku Opatrzności Bóg nie udziela światu żadnej łaski, jeśli prośba o nią nie została podpisaną przez Marję".

Tych kilka zaledwie imion wyjętych z całego szeregu Czcicieli Marji, których wydało szeroko rozprzestrzenione drzewo Zakonu św. Franciszka, świadczy wyraźnie, że jak żadna sprawa tycząca Niepokalanej nie była im obojętną, tak i prawda o Jej Powszechnem Pośrednictwie w rozdawnictwie łask zawsze miała wśród nich gorliwych obrońców. Uwieńczeniem wiekowych wysiłków jest niedawno uzyskany przywilej, na mocy którego już teraz odmawia się w naszym Zakonie Officium de „B. M. V. Omnium Gratiarum Mediatrice" 31 maja. —

* * *

Kiedy 8 grudnia w 1854 r. Papież Pius IX ogłosił światu dogmat Niepokalanego Poczęcia, wówczas w uznaniu zasług Zakonu w odniesieniu do tej Prawdy, uradował go szczególnym przywilejem: z rąk Generałów Braci Mniejszych przyjął jako podarunek wdzięczności złotą i srebrną lilję, a u stóp Serafickiego Patrjarchy na płycie marmurowej, kazał wyryć tekst orzeczenia dogmatycznego. Był to najradośniejszy dzień w dziejach naszego Zakonu.

Dziś oczekujemy podobnej chwili. Silną żywimy nadzieję, że już niedługo nadejdzie dzień, w którym nowy klejnot zajaśnieje w koronie Królowej Serafickiego Zakonu i wszyscy uznają, idąc za głosem Kościoła, że jedyna droga do Jezusa prowadzi przez Marję.

Ten nowy triumf Marji będzie i naszym triumfem, bo Jej radość jest naszą radością.

Juljusz Słowacki

O MATCE BOSKIEJ

(z Króla-Ducha, Rp. I, V)

A wtem jasność przyszła nowa,
I w tem powietrzu jak dyamencie
Ukazał się wid... Piękność... córka Słowa,
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem,
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłem oskrzydlały kołem,
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła,
I na powietrze rzucała niedbale
Perły — jaśminy i maki — korale.

Błękit się cały zdawał uśmiechnięty,
Pełny języków złotych niby fala.
Jak atłas, który bierze różne tony
I drżąc swe hafty gwiaździste zapala —
Tak niebo za Nią od północnej strony
Gwiazdy swojemi łyskające zdala,
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać w ogniu, od zorzy rumianym.

* * *

Radośny, że już do ojczyzny nowej
Prowadzę duchy, które ciał nie mają.
A tymczasem się na jutrzni różowej
Pokazywała nad pogańską zgrają
Święta... w koronie niebieskiej królowej,
Nad którą ciągle ranne gwiazdy wstają,
Wylatujące cicho w szafir święty,
Jedna za drugą — jako dyamenty...

Tę ja lecącym duchom pokazałem,
I wszystkie miłość zażegła gorąca...
Pierwszy raz widzą — nieskalaną ciałem,
Na drżących złotach wielkiego miesiąca —
Piękność tę, która napełnia zapałem
I w struny wszystkie duchów naszych trąca,
Że odpoczynku na wiatrach nie mają,
A tak jak wielkie złote harfy grają.

O. Adam

O. Benjamin Szymański krzewicielem nabożeństwa majowego w Polsce

Zbliża się czas i ten upragniony przez wszystkie dusze, tchnące miłością ku Marji, miesiąc maj, czyli miesiąc poświęcony najukochańszej Matce naszej, Najśw. Marji Pannie. Przepiękne nabożeństwo majowe, które wzięło swój początek w Rzymie w połowie XVIII wieku, poczęło się przedostawać do Królestwa Polskiego w latach 1850-tych. Znalazło tutaj niespodzianie, pomimo niesprzyjających rozwojowi Kościoła katolickiego warunków, grunt przygotowany w odradzającej się pobożności Polaków.—Bo chociaż konkordat (z r. 1847) nie zmienił w niczem opłakanego stanu Kościoła katolickiego w schizmatyckiem cesarstwie rosyjskiem, a „boleść i prześladowanie pozostały nadal jego udziałem", to jednak właśnie ten ucisk i udręczenie religijne i narodowościowe wpłynęło na formowanie się charakteru narodowego Polaków — *Poloni semper fideles.* Obojętność dla religji poczęła zanikać, filozofowie i libertyni nie śmieli otwarcie przeciwko niej występować, patrjotyzm podał rękę Kościołowi. [1])

[1]) Agaton Giller: Historja powstania narodu polskiego w 1861—1864, Paryż 1867—1871, tom III.

Młodzież, tworząc plany rewolucyjne, bronić postanowiła Wiary i Ojczyzny. Zwrot ten, zapoczątkowany pod koniec panowania Mikołaja I., wzmógł się jeszcze bardziej ze zmianą tronu, częściowem odprężeniem i rozluźnieniem „mikołajowskiego systemu”. Obok prac, mających na celu podniesienie rolnictwa i oświaty, występowały usiłowania pobożne. Dźwigano z upadku kościoły, umacniano we wierze przez misje i konferencje pobożne, a nawet zdarzało się, iż przyjmowano na łono Kościoła katolickiego oderwanych od Niego.

Ten nagły zwrot ku pobożności, szczególnie żywy i gorący był w Warszawie. „Na czele jego stali najświatlejsi i najgorliwsi z ówczesnych zakonników, kapucyni.” [1]) Istotnie kapucyni w okresie przedpowstaniowym, pozostając wiernymi, pośród ogólnego rozluźnienia życia zakonnego w Królestwie Polskiem, surowej regule św. Franciszka i ustawom zakonnym, stali „u szczytu swej chwały”. [2]) Imiona Ojców Benjaminów, Prokopów, Honoratów, Anicetów, Ksawerych, Bronisławów, Fidelisów i wielu innych dzielnych głosicieli Słowa Bożego jaśniały wymową kościelną. [3]) Zakon ten od początku wyróżniał się nauką, skromnością, świętością i pracowitością. „Cóż to była za gorliwość” — mówił na rekolekcjach O. Bernard Łubiński o ówczesnych kapucynach. — „Cała Warszawa biegła do Ojców. Częste wystawienia, ciągłe rekolekcje, nauki, gorące kazania i nabożeństwa odprawiane z okazałością przyciągały ludzi. Ojcowie kapucyni” — mówił ten czcigodny świadek — „byli wówczas duszą pobożności. Oni ją budzili w narodzie.” [4])

Potężnym środkiem dalszego odrodzenia i spotęgowania uczucia religijnego w ówczesnem społeczeństwie było nabożeństwo majowe. Pierwsze odprawiono w Warszawie w kościele św. Krzyża w r. 1852. [5]) Niemało przyczyniło się do rozwoju tego nabożeństwa na gruncie polskim ogłoszenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny. Ojcowie kapucyni w tym ruchu maryjnym nie dali się nikomu wyprzedzić, lecz piórem i słowem głosili cześć Niepokalanie Poczętej i Jej nabożeństwo majowe zalecali. Przodował im na tem polu, jak i na innych, długoletni prowincjał i komisarz generalny, O. Benjamin Szymański (późniejszy biskup diecezji podlaskiej). „Doznawszy wielokrotnie

---

[1]) Ibidem.

[2]) Józef Stan. Pietrzak: Księża powstańcy 1863 r., wydanie drugie, Kraków 1916, str. 49.

[3]) P. J. K. Podlasiak:Janów Biskupi czyli Podlaski, Kraków 1897, rozdz. XVIII.

[4]) O. Honorat z Białej (maszynopis), 1925 cz. I, str. 25.

[5]) Encyklopedja Trzaski Ewerta Michalskiego.

w życiu łaskawej i skutecznej opieki Najśw. Bogarodzicy", poleca braciom zakonnym nietylko całem sercem, całem uczuciem i afektem wielbić Ją, sławić, Jej cześć pomnażać, ale nadto zewnętrznym obrzędem zachęcać ludzi do tej czci i miłości. W tym celu rozporządza, by w kościołach prowincji przez cały miesiąc maj odprawiane były nabożeństwa do Najśw. Marji Panny w następującym porządku: codziennie Msza św. uroczysta, z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu w pierwszy i ostatni dzień mie-



Bp. Benjamin Szymański, kapucyn

siąca. Po Mszy św. śpiewa się litanję o Sercu Niepokalanem Najśw. Marji Panny, a w końcu odczytuje się rozmyślanie z książeczki p. t. „Miesiąc Marji — Maj". Kapłan ten, gorliwy o chwałę Bożą i zarazem wielki czciciel Marji, corocznie przypomina współbraciom ten miły i serdeczny obowiązek względem przemożnej Patronki i Protektorki Zakonu. „Jeżeli cały świat katolicki" — odzywa się do współbraci w swych listach — „coraz więcej wysila się z czcią ku tej wielkiej Matce... Jezusa Chrystusa, to tem czulej, tem goręcej my, niegodni synowie św. Serafickiego Ojca naszego Franciszka, cześć Jej pomnażać powinniśmy, idąc w ślady tego samego

świętego Ojca, który tą nieokreśloną miłością ku Niej gorzał" [1]).

Zamianowany, w nagrodę zasług dla Kościoła i Zakonu położonych, biskupem oddawna osieroconej diecezji podlaskiej, zaraz na wstępie do diecezji zaprowadził nabożeństwo majowe (1857 r.) i zalecił je odprawiać po wszystkich kościołach, zwłaszcza miejskich. Wkrótce wydał w tym przedmiocie odezwę do duchowieństwa i ludu, stanowiącą jakby krótki traktat nauki katolickiej o czci Najśw. Marji Panny, oparty na Piśmie św., nauce Ojców Kościoła i Tradycji [2]).

Odezwy Biskupa Szymańskiego, jak dawniej były przyjmowane przez współbraci zakonnych, tak dziś przez duchowieństwo diecezjalne i lud z zapałem i radością w życie wprowadzane. Tem łatwiej, że sam biskup w miesiącu maju zjeżdżał do różnych kościołów swej diecezji i swoją obecnością i Mszą pontyfikalną uświetniał nabożeństwo i słowem doń zachęcał. Jakiż to był cudny i wspaniały widok! Ludzie wszystkich stanów śpieszą na głos dzwonów o wieczornej godzinie przed ołtarze, figury, obrazy Marji, jaśniejące powodzią światła, kwiecia i zieleni, by pomodlić się. zaśpiewać i oddać się w opiekę i obronę Niepokalanie Poczętej Za przykładem biskupa diecezji podlaskiej poszli inni biskupi Królestwa Polskiego, wprowadzając do swych diecezyj to przepiękne nabożeństwo [3]). Nie zaszkodziła mu już otwarta walka, jaką rząd zaborczy wydał Królowej Korony Polskiej i nabożeństwu ku Jej czci, widząc w Niej największą „rewolucjonistkę" [4]).

Ruch ten pobożności ku Marji ogarnął cały naród, przemieniając Polskę w miesiącu maju w jedną wielką, wspaniałą świątynię, rozbrzmiewającą czcią i uwielbieniem Królowej Korony Polskiej.

---

[1]) List O. Benjamina do współbraci zakonnych z dnia 20 kwietnia 1855 r.

[2]) P. J. K. Podlasiak: Janów Biskupi czyli Podlaski, Kraków 1897.

[3]) Biskup Szymański, pierwszy z biskupów Królestwa Polskiego, wprowadził w swej diecezji nabożeństwo majowe. Encyklopedja Trzaski Ewerta Michalskiego, mówiąc o tem nabożeństwie i wymieniając biskupów, którzy wprowadzili to nabożeństwo do swych diecezyj znacznie później, o biskupie Szymańskim nic nie wspomina. Jest to duża nieścisłość.

[4]) Janina Kozłowska: Wojna rządu rosyjskiego z Matką Boską w powstaniu styczniowem. Przegląd Powszechny, 1919.

Lecz nie obojętne...

Z ziemiś zrodzon i do niej powrócisz!
To obojętne, zali miljony zasmucisz,
Kiedy twa dusza z ciałem się rozstanie,
Czy też, gdy cię na wieczne spoczywanie
Poniosą, nikt nie zapłacze po tobie,
I gdy trumnę w świeżym umieszczą grobie,
Nikt nie rzuci na nią grudki ziemi,
Jakbyś nigdy nie był pomiędzy swoimi.
To obojętne, zali nad twemi zwłokami
Grobowiec zbudują kosztowny, wyniosły,
Czy nawet legniesz pomiędzy królami,
Czy twoje ciało w prostej trumnie z sosny
Pogrzebią w ziemi i darnią przystroją,
Czy cię wystroją w królewskie szkarłaty,
Czy płótnem zgrzebnem ciało twe okryją;
To obojętne: biednyś czy bogaty.

Lecz nie obojętne, jaka twoja dusza,
Czyś ją otworzył na nędzę bliźniego,
Lub czy jej nędza bliźniego nie wzrusza,
Czyś ją zachował dla siebie samego.
Czyś, choć obdarzon wolą i mądrością,
Co rosły w siłę równo z twoim wiekiem,
Gardził uczuciem i gardził litością:
Był tylko tworem, ale nie człowiekiem.

W tajemnicy Boga Człowieka znajduje się nasze wyzdrowienie; w tajemnicy Matki Dziewicy — nasza pomoc, albowiem Bóg chciał, żeby wszystko, co mamy, przechodziło przez ręce Marji.

Św. Bernard

fr. Innocenty

GAUDE MATER POLONIA . . .



W tajemniczej pomroce ginie początek naszej drogi dziejowej. Próżno co najtęższe umysły, urzeczone dziwnem pięknem minionych wieków, obracały na nie swój wzrok, by podsłuchać ich szept. Jeno urywana dochodzi nas mowa, jak dalekie odgłosy dzwonów, na dnie jeziora zatopionej świątyni...

Lecz czyż podobna kształt i wielkość odgadnąć gontyny, gdy jeno stłumione dolata podzwonne?... Milczy więc jak zaklęta dziejów świątynia. Czy znajdzie się kiedyś klucz do jej tajemnych bram? — i czy ujrzymy jej cuda?... Nie zdołamy, podobnie jak zachodnie kraje, zamknąć naszego wątku dziejowego w jednej barwnej powieści.

Zmierzch starych bogów i utwierdzenie Krzyża — orężny szczęk epopei Chrobrego — groźna zawierucha wskrzeszonego pogaństwa — mozolne dźwiganie się z upadku — oto kilka wyrwanych kart, krwią i złotem pisanych, opowiada nam luźne dzieje dawnych Polan. Jest jeszcze jedna wśród nich, najtrudniejsza do odczytania, tak różna od innych, z której uczeni sprzeczne nieraz wyczytali historje. Zaczyna się jak świetny, zwycięstwem nabrzmiały epos, rytmem przypominający Chrobrego, a kończy krwawą tragedją. Zawarte są w niej koleje i walka losów dwóch władców — Bolesława Śmiałego i św. Biskupa ze Szczepanowa. Musiały to być potężne indywidualności, skoro starcie się ich zatrzęsło podwalinami państwa, a ich samych oplotła największa wieków chwała — legenda. Dziwnie i nierozerwalnie sprzęgły się ich dzieje. Bolesław Śmiały, wschodzące słońce Polski, którego blask padał już na Słowiańszczyznę całą i Zachód Europy, jak ongiś cień Chrobrego, runął z wyżyn sławy, rażony mieczem ducha niezłomnego Księcia Kościoła. Zmierzch sławy i złotych nadziei Śmiałego, stał się świtem wieczystej glorji Świętego. Lecz jak wygląda historyczny wizerunek prawdziwego bohatera krwawego zatargu? Trudno wskutek odległości czasów, i braku źródłowych danych, nakreślić wyrazistsze rysy świętego Biskupa.

* * *

Stanisław ze Szczepanowa, w przeciwieństwie do św. Wojciecha, był synem piastowskiej ziemi. Jak wieści najstarsza tradycja, urodził się w krakowskiej dzielnicy, w okolicy obecnego Tarnowa, w Szczepanowie. Lata jego dzieciństwa i życie w obrębie rodziny, pokrywa gruby mrok. Pierwszych podstaw wykształcenia, udzieliła mu jakaś szkoła klasztorna lub katedralna, poczem wyjechał do zachodnich ognisk kultury, niewiadomo tylko do jakiego ośrodka, gdzie przez dłuższy okres czasu przebywał. Odtąd — trwał ten odlot polskich orląt, ku światłu zachodniego chrześcijaństwa, po cudowny kwiat — któremu na imię wiedza — by go pod polskiem zasadzić niebem... A patronem tej rzeszy wybranej z „tysiąców”, stał się św. Stanisław.

W owym czasie, ożywczy prąd religijnego życia, który tryskał z Clugny, obejmował powoli Zachód. Wrażliwa dusza św. Stanisława otwarła się szeroko na przyjęcie tej orzeźwiającej rosy. Wzrastał i rozwijał się w duchu niezależnym i reformatorskim, który wyzwolić pragnął Kościół spod przewagi panujących.

Po latach niewielu powrócił do kraju. Na stolicy biskupiej Krakowa, zasiadał wówczas pierwszy biskup Polak, Lambert Zula. Młody i wykształcony Stanisław zwrócił na siebie jego uwagę. Wynikiem tego było mianowanie go kanonikiem katedralnym w Krakowie. Urok jego osoby i wpływ, jaki wywierał na bieg spraw kurjalnych, musiał być wielki, gdyż po śmierci Lamberta, zgodnie obrany został biskupem krakowskim. Działo się to w roku 1072. Ów pierwszy kanoniczny wybór dokonany przez kapitułę i kler, zapewne nie przyszedł do skutku bez wpływu św. Stanisława. Przepojony na Zachodzie duchem wielkiego Hildebranda, który marzył o wyzwoleniu Kościoła spod przemocy ramienia świeckiego, natchnął kapitułę, by w myśl jego reformatorskich praw uskuteczniła wybór. Przezeń też uczyniono wyłom w ówczesnych uprawnieniach księcia, naznaczania biskupa. Jasną jest tedy rzeczą, że ów odruch szlachetnej wolności, ściągnął na Pomazańca Bożego niechęć dumnego księcia.

Bliższych szczegółów z okresu rządów biskupich św. Stanisława nie znamy. Najstarszy żywot, skreślony około połowy XIII wieku — **„Vita minor”** — rzuca ogólnikowe tylko wzmianki, że mąż ów Boży pełen światła nauki i łaski, stał niezłomnie na straży czystości obyczajów kleru, gromił występki, roztaczał opiekę nad wdowami i sierotami, piętnował nocne uczty, podczas których zawodzono pogańskie pieśni, a mnogi lud kmieci, bronił przed samowolą rycerzy i dworzan. Ten święty mąż, który nakształt dawnych Izraela proroków, nieustraszenie ciskał w twarz dworowi pełne potępienia słowa, drażnił wyniosłą duszę Bolesława, kryjącą w sobie nieokiełzaną potęgę i groźbę żywiołów. Nadludzka pycha królewska, niby fala groźnego przypływu, wzbierała coraz potężniej i zmieść pragnęła śmiałka, co jak tama kładł się wpoprzek jej drogi. Sąd Boży, który wedle ówczesnych zwyczajów, oczyścić miał św. Biskupa z zarzutów nieprawnego posiadania jakiejś

włości, przyniósł mu moralne zwycięstwo nad królem. Zadraśnięty w swej dumie król, drżał żądzą odwetu. Przyniosły go następne lata.

Nie znamy bliżej ostatecznych powodów i przebiegu krwawego zatargu, który skończył się zabójstwem. Wina była po stronie króla, głosi bowiem dawna legenda, że król ostatnie lata spędził na pokucie, a małomówny Gall wyraźnie choć oględnie stwierdza, że król przez swój krwawy czyn zwiększył brzemię swych win: *„Illud enim multum sibi nocuit, cum peccatum peccato adhibuit“*. Prawdopodobnie przyczyną zabójstwa były nieludzkie okrucieństwa króla, któremi karał, uwiedziony pychą władca, zbiegłych z wyprawy kijowskiej rycerzy i ich żony. Wtedy, między gniewem królewskim a poddanymi, stanął św. Stanisław, pragnąc odwieść króla od okrutnych wyroków. Gdy to nie odniosło skutku, zagroził mu upadkiem kraju i wkońcu dotknął „mieczem klątwy”. Bolesław, odarty z glorji królewskiego majestatu, zawrzał pragnieniem zemsty. Właśni jego rycerze nie śmieli dobyć miecza, by wykonać straszliwy rozkaz władcy. Sam więc wpadł do kościoła i biskupa, odprawiającego Mszę św., zamordował u stopni ołtarza. Stało się to 11 kwietnia, w czwartek po oktawie Wielkiejnocy, w roku 1079 w kościele św. Michała na Skałce.

Nie będę kreślił smutnych następstw świętokradzkiego mordu dla państwa i króla, wybiega to bowiem poza ramy i cel niniejszego fragmentu, mimochodem zauważę tylko, że powszechne wzburzenie w kraju i czteroletni interdykt, który zawisł nad Polską z woli Grzegorza VII., przemawia na korzyść świętości życia Męczennika. Ów umęczony biskup musiał szeroko roztaczać ten tajemniczy i nieuchwytny, lecz jakżeż rzeczywisty w działaniu wpływ Świętego, skoro targnięcie się na jego osobę w proch obaliło dumnego mocarza. W parę wieków później, zawisnął w Warszawie zdradziecki biskup Kossakowski, a niewyjaśniony zgon przerwał nagle życie prymasa Polski Poniatowskiego, — lecz w całej Rzeczypospolitej nie podniósł się wówczas ani jeden głos protestu...

Śmiertelne szczątki św. Stanisława złożono pierwotnie na kościelnym cmentarzu św. Michała, skąd w dziesięć lat później przeniesiono je uroczyście do katedry św. Wacława. Przeniesienie zwłok było wstępnym krokiem do kanonizacji.

Średniowiecze znamionuje żywy kult dla świętych i zdrowy, mimo zbrodni nawet, nerw dla wyczucia świętości. Jeśli popełniano zbrodnie, to nie przestawano uważać ich istotnie za zbrodnie, i mistyczne piękno wielkiego i wzniosłego ideału w równej mierze przykuwało dusze średniowiecznych ludzi, a świątynia nigdy nie przestała być dla nich miejscem *świętem świętych*. Zaszczytnem więc pochowaniem w katedrze, wyróżniano albo osoby święte, albo kwalifikujące się do kanonizacji. Tymczasem przyszły patron Polski, wziął już w duchowe władztwo rozległy kraj Polan i, — z tronu swej chwały — hojnie rozdawać począł niezwykłe łaski swym ziomkom.

Cudownym głosem z zaświatów przypominał się swoim następcom, a wśród ludu żyło głębokie przeświadczenie o świętości męczeńskiego Pasterza. Po raz pierwszy może, powstała myśl o kanonizacji za rządów arcybp. krakowskiego Gedki (1166—1186). Współcześnie z jego rządami, w roku 1170, zginął pod razami dworaków Henryka II, króla angielskiego, arcybp. kantuaryjski To-



Kanonizacja św. Stanisława w Asyżu — z ornatu Piotra Kmity w Skarbcu Katedry Wawelskiej.

masz Becket. Anglja przeżywała więc podobne chwile, jak niecały temu wiek Polska, z tą wielką różnicą, że w dwa lata później jej narodowy męczennik wyniesiony został na ołtarze. Zdarzenie to, — tak analogiczne do równie krwawego dramatu, który rozegrał się na ziemi polskiej, jednak bez równie świetnego epilogu, — stanęło jak smutny wyrzut zaniedbania przed polskiem duchowieństwem. Prawdopodobnie już wtedy zaczęto podejmować żywe zabiegi o wdrożenie procesu kanonizacyjnego.

W r. 1235 cały świat chrześcijański powitał nową świętą, młodziutką a niedawno zmarłą, królowę Elżbietę. Pod wrażeniem

triumfu serafickiej królowej, ówczesny biskup Krakowa, Prandota z Białaczewa (1242—1266) przy pomocy Trojana, kustosza katedralnego, zakrzątał się gorliwie około sprawy rychłej kanonizacji swego poprzednika. Święte relikwie kazał złożyć w kosztownem naczyniu i słał błagalne prośby do Rzymu, by papież Innocenty IV raczył ustanowić Komisję, celem zbadania życia i cudów biskupa krakowskiego.

Innocenty IV przychylił się do tej prośby i naznaczył komisję. Już w r. 1250 wywiązała się ona ze swego zadania, poczem wynik jej badań odesłano do Rzymu. Wówczas Papież polecił franciszkaninowi Jakóbowi z Velletri udać się do Polski, by na miejscu powtórnie zbadał życie i cuda Stanisława, oraz procedurę poprzedniej komisji. W dwa lata później, jako owoc badań Jakóba z Velletri, odesłano do Rzymu obszerny spis 42 cudów zdziałanych za przyczyną św. Stanisława. Jedynie kard. Roginald, opierał się przeprowadzeniu kanonizacji. Niebawem jednak on sam doznał na sobie cudu, który przypisywał wstawiennictwu polskiego biskupa. Kard. Roginald, uzdrowiony z ciężkiej niemocy, nalegał na szybkie uwieńczenie procesu w myśl marzeń polskich. Wreszcie postanowiono polskiego Męczennika ogłosić świętym.

Podniosła ta uroczystość, w której miano ukoronować Polskę w najlepszym jej Synie wawrzynem niewiędnącej chwały, odbyła się w dzień Narodzin Polskiej Królowej 8 września w r. 1253. Innocenty IV w pochwalnej mowie obwieszczał *„Urbi et Orbi“*, że syn dalekiej ziemi lechickiej, co padł w obronie praw Chrystusa na ziemi, godzien jest czci publicznej Kościoła... A wówczas — nad powodzią jarzących się świateł, przy grzmiących tonach „Te Deum”, rozwinęła się zwolna wielka chorągiew z wizerunkiem Świętego, witana radosnemi głosami polskiej delegacji. Publiczne modły i Msza św. odprawiona przez Papieża ku czci św. Stanisława, zamknęła dzień triumfu polskiego narodu. Doroczna uroczystość ku chwale nowego Męczennika odbywać się miała w dniu 8 maja.

Radosna wieść, przywieziona przez polskich wysłańców z Rzymu, wstrząsnęła łonem piastowskiej macierzy. Głos wielkich historycznych przypomnień powstał niby wicher i przeciągnął przez piastowskie dzielnice, budząc w rozbitej duszy polskiej, świetną wizję minionej chwały. Załopotały żywiej serca Polan, Mazurów, Ślęzan, Kujawiaków i Sandomierzan, niegdyś jedną tworzących Polskę pod wspólnym królem, którego namaszczał polski biskup. Wszystkie serca pragnęły znów zjednoczyć się w braterskiej zgodzie. Dość już błahych różnic, zawiści i sporów, których nie znały czasy Świętego.

Toteż w roku 1254 w dniu 8 maja, podczas uroczystości podwyższenia ciała Męczennika, rozdarta Polska zjednoczyła się u stóp swego Patrona. Wszyscy dzielnicowi książęta z orszakiem rycerstwa i dworem, biskupi, mieszczanie i kmiecie, stanęli u grobu św. Stanisława. Po latach tylu poczuli się znów braćmi w wspólnej czci ziomka.

Było to nieocenionym darem niebios, bo właśnie przeżywała Polska okres swego szczytowego rozbicia, bardziej więc, niż kiedykolwiek indziej, potrzebowała dźwigni zachwianej spójni. Fala niemieckiego zalewu ogarniać poczęła Polskę, wypierać jej język i zdawało się, że zatraci ona swoje słowiańskie rysy. Dzielnica krakowska, z której zdarto nimb królewskiego przepychu, straciła swój blask i rolę w narodzie. Na jej tronie zasiadał słaby i wstydliwy książę, bez powagi i miru, i schodził do rzędu innych książąt, nieledwie udzielnych władców w obrębie swych dzielnic.

Z chwilą, gdy św. Stanisław rozpoczął duchowe władanie z krakowskiej katedry, trysnęło potężne źródło poczucia jedności w narodzie. Święty Patron stał się symbolem świetnej niegdyś, a dziś rozdartej Ojczyzny... Uroczystości i mowy pochwalne kazały zwracać się sercom ku tym czasom, gdy Polska jedną była i wielką. Myśl jedności narodowej, od ołtarzy i ambon, przenikała w rozczłonkowany naród i zwolna spajała go i jednoczyła. Prowadziła ona, niby gwiazda przewodnia, Henryka, Przemysława i Władysława, ku ich wielkim celom, wskrzeszenia jedności i majestatu królestwa. A gdy wreszcie, po latach walk i tułactwa, włożył Łokietek na strudzoną skroń koronę Chrobrych Bolesławów, — u trumny św. Patrona modlił się o łaskę dla odrodzonej Ojczyzny. I odtąd nieprzerwany szereg jego następców, klękał w przeddzień koronacji, u stóp św. Króla-Ducha, powierzając mu siebie i swoje królestwo.

Z tronu narodowego Patrona biły podniosłe natchnienia, które zrodziły wiek polskich świętych. Jasna i królująca postać Rodaka, pociągnęła w swe ślady wybrany zastęp dusz: św. Jacka, Kantego, Jadwigi, Salomei, Jolanty i Kingi. Narodowy święty ożywił najlepszym duchem wyższe duchowieństwo polskie i szerokie warstwy wiernych. W najwyższych przedstawicielach polskiego kleru, zrodziła się troska obrony zagrożonego przez Niemców języka, owocem której był szereg patrjotycznych zarządzeń arcybiskupów Pełki i Świnki.

Pragnienie zapoznania ludności z życiem Patrona Polski, skłoniło pobożnych pisarzy, do kreślenia jego żywotów i natchnionych hymnów ku czci Świętego. Triumf i duma narodowa znalazła podniosły wyraz w hymnie z XIII w. *„Gaude mater Polonia“*, który stał się urzędową modlitwą Kościoła. Prosty lud wierny przez nieznanych pieśniarzy, czcił swego Patrona w mowie ojczystej. Tak powstała w XV w. pieśń *„Chwała Tobie Gospodzinie“*, którą przez długie wieki rozbrzmiewały wiejskie kościoły.

Św. Stanisław przez swój przykład wywarł pośredni wpływ na dzieje Kościoła katolickiego w Polsce i, co za tem idzie, na oblicze kulturalne narodu. On w prostej linji był spadkobiercą tych „synów gromu”, co w pełni świadomości, że noszą w sobie stygmat wielkiego Boga, którego król jest pierwszym sługą, stawali naprzeciw uroszczeniom dumnych władców i rzucali im w twarz Chrzcicielowe „nie godzi się wam”. On otwiera niezłomny poczet

bojowników o wolność i niezależność Kościoła od zamachów władzy świeckiej: Becketów, Fischerów, Morusów. To, że Polska zalicza się do rodziny zachodnich narodów i jest ostatnim szańcem zachodniej kultury, to, że Kościół w Polsce nie stał się martwą maszyną nakręcaną dowoli przez carów — zawdzięczamy jasnej postaci św. Stanisława, która natchnęła Gedkę, Kietlicza i Oleśnickiego do walki o nieskrępowany rozwój Kościoła. Przeprowadzenie przez tych spadkobierców idei św. Stanisława, reform religijnych i związanie polskiego duchowieństwa z Zachodem, umożliwiło wzrost światła w narodzie i przygotowało wiek złoty.

Św. Stanisław zrósł się z życiem narodu. Już Leszek Czarny oddał siebie i królestwo polskie w straż św. Stanisławowi, jak to widać z jego pieczęci. I tak, jak stał On na straży politycznego życia narodu, — tak też położył swą świętą dłoń na tętnie duchowego życia. On patronował krakowskiej „Alma Mater", a jako przedstawiciel ducha postępu wskazuje nam na jego prawdziwy szlak, do Rzymu, gdyż tylko pod wielką kopułą św. Piotra błyszczy słońce istotnej kultury. A kiedy ważyły się losy Słowiańszczyzny, na polach Grunwaldu i Tannenbergu, On błogosławił szykom polskim, aż okute kolano polskiego rycerza przygniotło butną pierś powalonego w proch Krzyżaka.

To, że najstarsza dzielnica Polski, najdroższe „Śląsko" odcięte od macierzystego pnia piastowskiego, zostało tak twardo i surowo polskie, jak spiż, którego dźwięk ma śląska gwara i śląskie dusze, to największy z cudów Patrona Polski. Gdy graniczne kordony gniotły żelazną obręczą lud śląski i dławiły krzyk jego duszy, — grób św. Męczennika był jedynym łącznikiem tego ludu najwierniejszego z polską Macierzą. I choć im groziła utrata chleba i ucisk najsroższy, szły rzesze śląskich pielgrzymów do grobu Patrona całej Polski.

* * *

„Jest o czem pomyśleć przy grobie św. Stanisława," pisał przed laty słynny badacz wczesnego Średniowiecza. Powtórzmy za nim, choć w innym niż on zamiarze, owe szczególnie dla nas walne słowa. Św. Stanisław jest tylko małym odcinkiem olbrzymiego frontu rozciągającego się w rozpięciu wszystkich wieków, na którym zmagają się dwie potęgi o rząd dusz. To wieczyście odnawiane ścieranie się władzy świeckiej z duchowną. U progu naszych dziejów, Polska objętą została wirem tej walki. Św. Stanisław jest wodzem tych zapasów, a hasła jego musimy wypisać na naszych sztandarach. Już w zaraniu naszego bytu określono charakter Kościoła w Polsce. Dziś, gdy powtórzyć można Polsce słowa rzucone niegdyś Jeruzalem: „Oto nieprzyjaciel twój ściśnie cię i otoczy", widzimy, że Kościół w Polsce w wyższej niż gdzieindziej mierze musi być Kościołem wojującym. Ze wschodniej rubieży wychyla się ku nam czerwone widmo bolszewizmu, za granicznym kopcem zachodnim rozsiadła się szeroko, pijana krwawym szałem, pycha wielkiego narodu i wygrywa dziki jazzband nacjo-

nalizmu na najczulszych strunach duszy ludzkiej. Ramy naszej państwowości rozsadza obcy żywioł, wrogi Krzyżowi i nam. Wobec tych ataków, prowadzonych na wszystkich frontach, musi dusza polska uzbroić się w niezłomną moc charakteru św. Stanisława. Wprawdzie Krzyż rozciąga swe błogosłowiące ramiona nad ziemią polską, zbadajmy jednak czy ma on granitową osadę w duszach naszych. Nie zapominajmy, że nieustraszony Męczennik, na miarę tych, co stawiali czoło światowładczym cezarom dawnej Romy jest naszym Patronem. Wsłuchajmy się w zaświatowy jego głos, wołający na nas grzmiącą pobudką św. Pawła: „Dlatego weźcie na się zupełną zbroję Bożą, abyście mogli oprzeć się w dzień zły i dokonawszy wszystkiego stanąć zwycięsko. Stójcież tedy przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość ewangelji pokoju, we wszystkiem podnosząc tarczę wiary... i przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha".

Z NIWY MISYJNEJ

O. Łucjan (Petseri)

POLE PRACY

Często słyszymy lub też czytamy w gazetach o nadzwyczaj sympatycznym naszym dalszym sąsiedzie — Estonji. Znamy jej położenie geograficzne i polityczne, wiemy też jak wielką i ważną rolę, mimo swej małości, odgrywa na terenie polityki międzynarodowej, a zwłaszcza bałtyckiej i wschodnio-europejskiej. Wiemy także coś z jej historji, najmniej jednak może znamy naród i duszę estońską, a szkoda, gdyż jest to naród ze wszelkich miar zasługujący, dla swoich wielkich i szlachetnych przymiotów, na uznanie; może on pod niejednym względem być wzorem dla drugich.

Przedewszystkiem jest to naród bohaterski, który przez wieki całe, dźwigając jarzmo ciężkiej niewoli, zachował odrębność narodową, swoją piękną mowę i zwyczaje ludowe, a przedewszystkiem miłość do ziemi ojczystej. Miłość ta uzewnętrzniła się żywiołowym wysiłkiem jej synów, którzy, mimo gigantycznych przeszkód i przewagi sił wroga, ze spartańskiem poświęceniem zdołali wywalczyć jej wolność i niepodległość. Przez długie lata dzielili Es-

tończycy z nami ciężki los niewoli, może dlatego darzą nas tak szczerą sympatją i z takiem uznaniem odnoszą się do naszych bohaterów narodowych, bo wiedzą ile hartu ducha i poświęcenia posiadać musi taki naród, który potrafi zdobyć się na to, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli.

Jedno tylko, co naród estoński utracił pod naporem sił zewnętrznych, to wiara. Niegdyś cała katolicka i głęboko wierząca Estonja nazywała się ziemią Marji — Marjamaa. Niestety, przyszedł zabójczy prąd pseudoreformacji Lutra i wydarł narodowi estońskiemu, co miał najdroższego i najcenniejszego t. j. wiarę, a z nią wzniosłe ideały cnoty i szlachetności. Na ziemi marjańskiej zaszczepiono wprost nienawiść do Marji - Bogarodzicy, a czego nie zdołały dokonać fałsze, podstępy i groźby, to uskuteczniła przemoc wroga; naród zmuszony był przyjąć protestantyzm i wyrzec się katolicyzmu. Kościoły pozamieniano na zbory protestanckie. Ci zaś, którzy nie chcieli wyrzec się swej wiary, musieli opuścić ojczyznę i u obcych szukać gościnności. Żywym dowodem tej wielkiej niesprawiedliwości i brutalności względem narodu estońskiego tolerancyjnych apostołów protestantyzmu i ich przemożnych protektorów, jak Szwecja i jej król Gustaw Adolf, jest jeszcze dzisiaj te kilka tysięcy Estończyków zamieszkałych w Łotwie, dobrych katolików, którzy w czasie pseudoreformacji, mając do wyboru przyjęcie protestantyzmu albo wygnanie, obrali to ostatnie, by tylko pozostać wiernymi synami Kościoła katolickiego.

Dużo możnaby też pisać o torturach, jakie przechodziła Estonja pod panowaniem rosyjskiem, z jaką zaciętością broniła się przed prawosławiem. Wiadomo, że Rosja nie przebierała w środkach, gdy chodziło o zrusyfikowanie obcego narodu. W porównaniu do środków, jakiemi rozporządzano i do wysiłków, jakie podjęto, skutek był bardzo znikomy. Wprawdzie jest kilkaset tysięcy prawosławnych Estończyków, których szeregi wzmocnili rosyjscy emigranci, lecz ogół pozostał protestancki. W okolicy Petseri mieszka zwartą masą szczep Estończyków, który już w dawnych czasach za panowania Piotra W. przyjął prawosławie, lecz obecnie nie cieszy się sympatją reszty, za powolność w uleganiu obcym wpływom i uchodzi za niższą klasę Estończyków. I ci prawosławni Estończycy t. zw. Setukezi mówią narzeczem estońskiem, bardzo trudnem do zrozumienia, mają oryginalne stroje ludowe, po których na pierwszy rzut oka można ich odróżnić czy-to od Rosjan, czy od pozostałych Estończyków. Cechuje ich również brak wyższej inteligencji.

Samo Petseri, miasto niewielkie, lecz położone w pięknej okolicy o zdrowym klimacie, należy do miejsc, chętnie odwiedzanych przez letników. Pominąwszy miejscowości kąpielowe morskie, Petseri uchodzi powszechnie za jedno z pierwszych miejsc kuracyjnych na lądzie. Przybywa tu wiele gości z Tallinu, Tartu i innych miast. Dla zagranicznego turysty Petseri zajmuje po Tallinie i Tartu bezsprzecznie trzecie miejsce.

Największą jego osobliwością, która ściąga całe rzesze turystów ze wszystkich państw Europy, a także i spoza Europy, jest stary zabytkowy klasztor prawosławny, położony w uroczej kotlinie urozmaiconej licznemi wzgórzami. Sam monastyr wraz z sześcioma cerkwiami, otoczony olbrzymiemi murami i basztami obronnemi, gdyż niegdyś był potężną warownią i przeżył niejedną burzę wo-



jenną, wywiera imponujące wrażenie. Pod nim znajdują się obszerne, kute w skale katakumby z mnóstwem trumien, czaszek i piszczeli dawnych jego mieszkańców lub dobroczyńców. Widok bardzo przygnębiający i niezbyt pociągający dla kandydatów na jego przyszłych mieszkańców, którzy nietylko za życia muszą w nim pracować, ale też po śmierci ich rozrzucone kości mają służyć za źródło dochodu, gdyż ich oglądanie, a czasem nawet deptanie ciekawi turyści muszą dobrze opłacić. Same cerkwie a raczej oddzielne, stanowiące dla siebie zupełną całość kaplice, chociaż są oryginalne w swoim rodzaju, jednak nie posiadają nic zachwycającego. Piękna jest tylko mała zimowa cerkiew, cała wyłożona drogocennemi ikonami; niektóre z nich są srebrne lub szczerozłote. Skarbiec cerkiewny jest przebogaty. Mieści się w nim wiele szat liturgicznych i naczyń szczerozłotych, wysadzanych drogiemi kamieniami, starych książek w drogich oprawach i innych cennych zabytków.

Do największych dobrodziejów klasztoru należy car Iwan Groźny, który pod koniec swojego życia klasztor ufundował i bogato wyposażył. Podają nawet, że w nim zakończył swój zbożny żywot, odfity w zbrodnie i uczynki pokuty. O samych mieszkańcach monastyru wiele możnaby pisać, gdyż przedstawiają bardzo ciekawe typy; noszą długie szaty podobne do chałatów żydów galicyjskich, a ich długie włosy i brody nigdy nieczesane żywo przypominają ludzi przedhistorycznyh. Są to prawosławni mnisi, wrogo usposobieni do katolików, w liczbie około trzydziestu z arcybiskupem na czele.

W murach monastyru mieści się także seminarjum, gdzie alumni po skończonej szkole powszechnej przygotowują się do stanu duchownego i po odbytej tam dwuletniej praktyce, otrzymują święcenia batjuszki. Kandydatów z ukończonem gimnazjum nie chcą przyjmować, gdyż, jak mówią, wykształcony człowiek nie będzie już chciał tak prosto i głęboko wierzyć, jak im właśnie potrzeba.

Oprócz tego monastyru i jeszcze jednej parafjalnej cerkwi prawosławnej znajduje się duży, piękny zbór protestancki, niedawno wykończony, całkiem w stylu katolickim, gdyż budował go pewien pastor, szczery przyjaciel katolików, w tej intencji, aby kiedyś, przyjąwszy katolicyzm z całą swoją parafją, oddać i zbór w ręce katolickie. Zaczął już prace przygotowawcze, wprowadzał zwyczaje katolickie, ludność nawoływał do spowiedzi na sposób katolicki, a gdy jedna osoba katolicka z pewnych względów pragnęła przejść na protestantyzm, stanowczo jej to odradził i w ten sposób uchronił od herezji. Przedwczesna jednak śmierć nie dozwoliła mu uskutecznić tak wzniosłego przedsięwzięcia.

Nie brak także domów modlitwy najrozmaitszych sekt jak: babtystów, anababtystów, adwentystów, badaczy Pisma św., armji Zbawiciela, Saleemu i wielu innych, które obficie szafują dolarami oraz inną zagraniczną walutą, i różnemi darami starają się usidlać corazto nowe ofiary w więzy fałszu.

Wśród takiego potopu herezji i schizmy odważyli się katolicy zabrać głos w obronie Prawdy i Kościoła Chrystusowego, co więcej, ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu zwłaszcza prawosławnych Rosjan, kupili dość duży dom, który zamienili na kaplicę. I w ten sposób w Petseri powstała rzymsko-katolicka parafja, którą tworzy garstka wiernych, przeważnie Polaków, emigrantów z Rosji.

O tej też parafji pomówimy w następnym artykule, chociaż powinno się mówić o niej na samym początku, jako o czemś dla nas najważniejszem. Tak jednak postępując, nie zrozumielibyśmy wielu rzeczy, tych trudności i wysiłków, z jakiemi walczyć musi polski misjonarz, otoczony wrogim żywiołem, zdany jedynie na Opatrzność Bożą.

TRZECI MAJ

Mieliśmy męczenników znamię,
i znamię mieliśmy bożych szaleńców.
Bywało, wszelki wróg grom swego miecza na nas złamie,
stąd nie skąpiono nam oklasków hucznych i wieńców... —

Fantazja żyła w nas — i poetyczniśmy byli,
by miesiąca magiczny czar na nowiu;
jak słońce piękni, gdy w burzan chmur wieczorem się chyli,
i możni —, ojce nasze chadzali w purpurze i złotogłowiu.

Szlachetni byliśmy idealiści,
odziani w niesplamioną niczem, jasną zbroję;
nie pażyrni na cudze mienie i korzyści,
rozdzielający hojnie dobro swoje! —

Lecz potem coś się zaczęło u nas psuć;
coś się zaczęło rozprzęgać w tak ongi zdrowym narodzie;
wypełzły z głębin borów Żądze i samolubna Chuć:
każdy swój brylantowy zamek stawiał na własnym lodzie.

Każdy wszechwładny stał się, odęty nito paw,
zarozumiały w swojej bucie;
boskich nie uszanował, ani ludzkich praw,
nie myślał o poprawie, ni pokucie. —

I wtedy nas, za karę, nieprzyjaciel zmógł,
trój-wróg wtedy wywyższył się nad nami;
podbił nas i zaliczył do rzędu niewolników i sług —
i chciał, abyśmy byli w niewoli u niego sługami! —

A właśnie była godzina, w której się czynił zamęt;
historji się tragicznie odwracała karta —
Wówczas my wstali pod odbudowę Polski nowy wznieść fundament,
z myślą: nie służyć więcej bałwanom, obce nam bogi do czarta!...

Aż oto, wrogów naszych oblał strach,
i krzyczeć jęła ich bezczelność wokół:
„Nuże! zwalajmy im z tej odbudowy dach,
a runie od niepogód cokół!" —

Lecz każdy się w wytrwałość niepożytą ozuł,
krwi wielki czyn dziejowy uświęciła męka —
błogosławiony stał się ów przeogromny mozół;
wykwitła z niego majowych odrodzeń jutrzenka.

I był to płomień w dniach krwawej omroczy,
który narodu nieśmiertelność ziszczał;
i był to zasypujący piaskiem wrogów oczy,
ogłuszający cały świat, armatni wystrzał!

Przeto Królowa Polski za ten wiekopomny czyn,
za dokonanie tak wielkiego dzieła,
grzechów nam ubłagała przebaczenie i win,
i jeszcze cudem nad Wisłą się zań uśmiechnęła!

I dziś znów z otwartą przyłbicą
stoimy w obliczu historji,
okryci zmartwychwstania chwałą i tajemnicą,
pełni męczeńskiej glorji! —

X. Y.

Z NASZEJ KARTY

New York.

W Stanach Zjednoczonych istnieją dwie prowincje OO. Kapucynów: Kalwaryjska (św. Józefa) z siedzibą prowincjała w Detroit i Pensylwańska (św. Augustyna) z domem głównym w Pittsburgh'u. Obie założone przed 50 laty są w pełnym rozkwicie. Ostatnia z nich ma własne misje w Porto-Rico. Oprócz tego prowincja irlandzka posiada w Ameryce liczne hospicja rozsiane tu i ówdzie, zwłaszcza w Stanie Kalifornji i wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego. Pracują tam Kapucyni Irlandczycy, obsługując parafje dla swych ziomków-emigrantów. Jest nadzieja że w najbliższym czasie powstanie nowa prowincja składająca się z Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, gdyż powołania są coraz liczniejsze.

Taką fundację uskuteczniła już Prowincja Toskańska, a mianowicie utworzyła komisarjat dla Włochów skupionych w różnych centrach Ameryki Północnej, zwłaszcza w New-York'u. Komisarjat posiada już 5 kapłanów Włochów-Amerykanów i 13 studentów, którzy odbywają studja filozoficzne i teologiczne w ojczystej Florencji. Przytem od kilku lat istnieje dla Włochów w New-York'u Kolegjum Serafickie św. Bonawentury. Właśnie w ostatnim czasie (30 grudnia 1935) obchodzono 10-lecie jego założenia. W kościele odprawiono uroczyste nabożeństwo z „Te Deum". Wieczorem odbyła się akademja, którą zaszczycił swą obecnością Królewski Konsul Włoski. Przy tej okazji Kolegjum również wydało specjalny numer swego miesięcznika „The Seraphic Visitar". Treściwe artykuły w obu językach, włoskim i angielskim, przedstawiają

30-letnią pracę Kapucynów toskańskich w Ameryce i powstanie oraz rozwój młodego Kolegjum. Widać, że nasi Współbracia toskańscy nic nie stracili z tego ducha żywotności, jakiego posiadali niegdyś ich przodkowie, kiedy na początku XVIII w. przybyli na ziemię polską.

Rzym.

Według ostatniej statystyki ze stycznia b. r. Zakon nasz posiada 13 322 zakonników w 968 klasztorach. W tem jest 6 182 kapłanów, 2 506 kleryków-studentów i 3 466 braci, resztę stanowią nowicjusze i postulanci. Uderza nas przedewszystkiem ogromna liczba kleryków. Studentaty nasze są pełne. Każda prowincja posiada na filozofji i teologji ponad 50 studentów. Hiszpańskie prowincje tylko ucierpiały nieco pod tym względem w ostatnich czasach. Wielu bowiem chłopców spowodu niebezpieczeństwa rewolucji musiało opuścić seminarja serafickie i potem już nie wróciło więcej. Dlatego zmniejszyła się liczba powołań. Obecnie jednak i tam sprawa powróciła do dawnego stanu, chyba że nowy rząd lewicowy rozpocznie prześladowanie. Prowincja Navarry najliczniejsza z pięciu prowincyj hiszpańskich posiada aż 92 kleryków na studjach filozoficznych i teologicznych.

Pocieszającem jest również to, że między studentami znajdujemy coraz więcej powołań misyjnych. Co roku spora liczba kapłanów udaje się na misje, a wśród nich największą część stanowią młodzi. Jako przykład niech nam posłuży prowincja Holenderska. W ostatnich latach wszyscy tamtejsi teologowie bez wyjątku wnoszą petycje o pozwolenie udania się na misje po skończonych studjach. Trzeba wyznać, że Minister Prowincjalny znajduje się w prawdziwym kłopocie; nie może przecież wszystkich wysłać na misje, a z drugiej strony trudno odmówić tak szlachetnym aspiracjom. To owoc przygotowania misjonarskiego. We wszystkich bowiem niższych i wyższych Kolegjach Zakonu mamy Kółka misyjne i na każdem prawie studjum teologicznem są specjalne kursy misjologji, gdzie pod okiem doświadczonego misjonarza młodzież zaznajamia się z psychologją danego ludu, jego językiem i geografją kraju. Przytem główną uwagę zwraca się na lekcje apologetyki i katechetyki. W ten sposób nasi młodzi Ojcowie są dostatecznie przygotowani do pracy misjonarskiej.

Kto chce przyczynić się do wielkiego dzieła misyj, polecanego tak gorąco przez Ojca św. Piusa XI, może to uczynić, zbierając zużyte znaczki pocztowe. Poważniejszą ilość zechcą Łaskawi Czytelnicy przesłać na adres Redakcji.

Rzut oka w przeszłość

(dokończenie)

W lecie 1930 r. wyjechał z Krakowa do Rozwadowa O. Tadeusz. Z chwilą jego wyjazdu nastąpiła w działalności chóru przerwa. Oba zespoły z braku dyrygenta, przez czas wakacyj były nieczynne. Od początku nowego roku szkolnego 1930/31 przychodził z szlachetnej bezinteresowności, gratisowo dyr. Bol. Wallek-Walewski, urządzając mniejwięcej co 2 tygodnie lekcje śpiewu. W listopadzie O. Stanisław organizuje prywatnie domowy chór, budząc w ten sposób większe jeszcze zainteresowanie śpiewem. W okresie Bożego Narodzenia śpiewa chór kolendy (Flaszy).

Orkiestra pozostaje spoczątku sama sobie, a od świąt Bożego Narodzenia prowadzi ją p. Atamaniuk, dyrygent orkiestry Br. Br. Albertynów. Lecz zniechęcony zabronieniem występu na Wielkanoc, porzuca rolę dyrygenta orkiestry. Naogół wziąwszy, taki stan „bezkrólewia" ma pozostać do początku następnego roku szkolnego.

Mimo wszystko, zespoły mają gorących zwolenników w osobach Przełożonych. O. Roman, gwardjan krakowski, chętnie zakupuje nowe instrumenty muzyczne i powiększa zapas nut. Grono uczestników zwiększa się, gdyż nowicjusze napływają.

W czerwcu 1931 r. chór nasz bierze udział w uroczystościach ku czci św. Antoniego. Pod batutą O. Rizziego franciszkanina, razem z chórem franciszkańskim występuje na akademji w Domu Katolickim, na krużgankach w klasztorze OO. Franciszkanów i na placu Szczepańskim. W czasie letnich wakacyj w Rozwadowie chór śpiewa w każdą niedzielę na sumie.

Nadchodzi wreszcie rok szkolny 1931/32. Rok ten to może najważniejszy w rozwoju naszych zespołów. Nazwać go można początkiem „złotego okresu" naszego chóru i orkiestry. Kierownictwo pedagogiczne obejmuje nad nami prof. Franciszek Konior. Systematyczne lekcje śpiewu i muzyki działają odżywczo na młode umysły. Budzi się i rośnie zapał. Wszyscy oddają się gorliwie pracy na tem polu. Nauka i artystyczny wpływ prof. Koniora dają się odczuwać na każdym niemal kroku. Tak chór jak orkiestra czynią corazto większe postępy. Znaczne już grono śpiewaków-muzyków zwiększa się. Zaczynamy wszystko *ab ovo.* Przez systematyczne ćwiczenia zbliżamy się do prób *in gremio.* Ćwiczymy pieśni, msze i kolendy. Wreszcie występuje po raz pierwszy publicznie chór z orkiestrą w dzień Bożego Narodzenia. Wykonaliśmy wówczas kilka kolend układu prof. Koniora. Odtąd występy nasze w kościele stają się coraz częstsze. Rokrocznie w uroczystości Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt występuje chór z orkiestrą.

W roku 1931 chór nasz bierze udział w uroczystościach podczas Kongresu Muzyki Kościelnej ku czci św. Cecylji. Śpiewaliśmy wtedy wraz z innemi chórami na uroczystej akademji w Domu Katolickim do radja. Podobnie w roku następnym występujemy na uroczystej akademji ku czci św. Alberta przed mikrofonami radja pod dyrekcją O. Fabiana Madury, łącznie z innemi chórami. Słowem chór cieszy się znacznem powodzeniem, chociaż niekiedy ukazują się i czarne plamy na jego sławie.

Z dyrygentów miejscowych, domowych należy się uznanie O. Stanisławowi, który ma duże zasługi za sobą jako dyrygent i organista. Następnie O. Remigjuszowi również zasłużonemu dyrygentowi, następcy O. Stanisława. Po O. Remigjuszu dyrygentem chóru był br. Juljusz (dop. Redakcji). Wreszcie dyrygenturę domową obejmuje O. Alojzy.

Przyznać trzeba, że członkowie nadzwyczaj poważnie traktują sprawę, poświęcając się nietylko jako muzycy-śpiewacy, lecz wkładają wiele ofiarnej pracy w mozolne zwiększanie repertuaru zespołu, przepisując i odbijając nuty. Słusznie też wypada podkreślić wielkie, wprost niezwykłe poświęcenie pedagogiczne prof. Koniora. Szlachetna i bezinteresowna najczęściej jego ofiarność pozostawi niezatarty ślad we wdzięcznej pamięci uczniów.

Widzimy więc, jak z biegiem czasu ukształtowały i rozrosły się nasze zespoły, dzięki usilnej pracy i zapałowi członków, ilustrując to powiedzenie, że niekiedy wprost „z niczego” da się zrobić „coś”.

Nie mogliśmy dać tu bardziej szczegółowych wiadomości z zakresu naszej ostatniej historji, wymagałoby to wiele pracy i miejsca we „Wzlocie”. Przeprasza więc autor wszystkich Szanownych Czytelników za pewne niedociągnięcia i pominięcie tego, czegoby sobie życzyli. Zasyła również serdeczne podzięki za otrzymane wiadomości, dotyczące rozwoju naszego chóru, a zamieszczone już w poprzednim numerze.



fr. A.

Wiosna

Wyszła z lasu roześmiana,
snu ostatki otrząsając z oczu,
w jasny słońca płaszcz odziana,
obmyta w błękitów roztoczu.
Skąpana w perłach ros przeczystych,
wybiegła z czarnych ostępów — na włosach sasanki,
czoło jej jasne — to owe poranki
zdobne krwią wschodu, purpurą przepyszne.
Zbliża się piękna, w nieskalanej szacie,
las cały szumi jej pieśni do wtóru,
w symfonję łączą się głosy ech —
. . . mknie światem pierwszy wiosny śpiew.

O. Wojciech

Echo Trzeciego Zakonu

(o początkach prasy franciszkańskiej w Polsce)

Jakkolwiek prasa franciszkańska w Polsce jest jeszcze teraz niezbyt bogata i niepierwszorzędna, to jednak ma już ona swoje dzieje. Początkiem swym bowiem sięga zeszłego wieku i pośród perjodyków treści religijno-obyczajowej niewiele jest takich, któreby ją wyprzedzały wiekiem. Za najstarszy uchodzi obecnie „Dzwonek III Zakonu", wydawany przez OO. Bernardynów we Lwowie. „Dzwonek" powstał w r. 1885 i jako pismo mające za sobą już 50 lat istnienia, cieszy się obecnie dużem uznaniem. Wglądnąwszy jednak w historję powstania „Dzwonka III Zakonu", przekonamy się, że starszeństwo jego jest względne, a to z tego powodu, że nikt nie interesuje się obecnie nieistniejącem, a o dwa lata od „Dzwonka" starszem „Echem Trzeciego Zakonu". „Echo" powstało z inicjatywy OO. Kapucynów, a redagował je w czasie pierwszego dwulecia O. Leon Doliński. Dobrze będzie rzecz przypomnieć.

„Echo Trzeciego Zakonu" ukazało się po raz pierwszy w lipcu 1883 r., a więc dwa lata wcześniej niż „Dzwonek III Zakonu", którego pierwszy numer wyszedł dopiero w lipcu 1885 r. Były to czasy, kiedy wielki reformator i miłośnik tercjarstwa Leon XIII wydał sławne encykliki: 17 września 1882 r. „O świętym Franciszku z Asyżu i jego Trzecim Zakonie", oraz 30 maja 1883 r. „Litościwy Syn Boży", zawierającą zreformowaną Regułę Trzeciego Zakonu. Zatem sposobność do założenia pisma franciszkańskiego, w celach szerzenia tercjarstwa, była wymarzona. Wykorzystał tę okoliczność O. Leon Doliński kapucyn, bardzo ruchliwy i czynny gwardjan krakowskiego konwentu i def. prow., zakładając pisemko „Echo III Zakonu". Wydawcą miał być Władysław Mił-

kowski dr. filozofji i księgarz w Krakowie. W artykule wstępnym (Nr. 1 lipiec 1883 r.) pisze Redakcja: „Posłuszni wezwaniu Ojca św. aby trzeci Zakon rozprzestrzeniać... wydając to nasze pisemko miesięczne, nie inny mamy cel jak ten...” i t. d. Za wzór miały służyć pisma zagraniczne tego rodzaju, jak np. „Annales Franciscaines”, wychodzące już od lat 22 w Paryżu i „Sancti Francisci Glöcklein”, wychodzący od lat 5 w Insbruku. Zatem trudności co do uznania istnienia miesięcznika niema, mają je niektórzy co do redaktorstwa O. Leona.

Czy O. Leon był redaktorem „Echa III Zakonu”? Przeciwnicy powiadają — nie. O. Leon miał być tylko firmą, poza którą krył się egoizm dr. Miłkowskiego i chęć zysku pod płaszczykiem gorliwości tercjarskiej (sam podobno tercjarzem nie był). W ten sposób reklamowane pisemko liczyć mogło oczywiście na rozgłos, wtedy zwłaszcza, gdy tego rodzaju pisma religijne były rzadkością i dr. Miłkowski mógł ciągnąć z interesu dobre zyski.

Lecz trudno się zgodzić na takie twierdzenie. Już od początku wydawnictwa (lip. 1883) przez dwa lata widnieje na czasopiśmie jako redaktor Ks. Leon Doliński kapucyn, wydawca dr. Miłkowski Władysław. Gdyby O. Leon nie był rzeczywiście redaktorem, to biorąc na siebie odpowiedzialność (prawną) za artykuły, które w czasopiśmie treści religijnej zdarzyć się mogły, nadużywałby imienia zakonnika, a na to nie pozwoliłby mu ani honor zakonnika, ani własne sumienie, a tem bardziej przełożeni. Że zaś i przełożeni mieli O. Leona za rzeczywistego redaktora świadczy fakt, że O. Egidjusz z Kortony, generał OO. Kapucynów zajmował się „Echem”. (Echo r. I, nr. 6). Jeśli więc O. Generał chciał zobaczyć pisemko, względnie dobrowolnie mu je posłano, jasnem jest, że zajmowali się niem zakonnicy, bo cóżby go interesowało pismo człowieka świeckiego.

Nasze zdanie potwierdzają liczne listy pisane do O. Leona jako redaktora „Echa”, n. p.: „Do Przew. Ks. Redaktora Echa... Czytając co miesiąc miłe pisemko p. t. Echo III Zakonu św. O. Franciszka przez Przewielebność Waszą redagowane...” (Echo r. I, nr. 11), albo: „Nie umiem Ojcu wyrazić, jak się cieszę dziełkiem, którego wydawnictwo Bóg powierzył Wielebności Waszej”. (Tamże, podobnież r. II, nr. 4). Wreszcie błogosławieństwo Ojca św. Leona XIII i Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Ledóchowskiego przesłane na ręce O. Leona. Oto list Sekretarza Jego Eminencji: „L. J. Chr. — Wielebny Ojcze — Dwa egzemplarze pisemka „Echo Trzeciego Zakonu”, którego redagowaniem Wielebny Ojciec się zajmuje, doszły wraz z listem rąk Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa”. (Echo r. I, nr. 8). Jeżeli zaś O. Leon posyłał list i pisemko jako redaktor (czego dowód w odpowiedzi), to musiał nim być rzeczywiście, bo chyba nikt nie odważy się twierdzić, by chciał w błąd wprowadzać Prymasa i Ojca św. Stwierdza to wreszcie oświadczenie samego Miłkowskiego. Mianowicie kiedy po dwóch latach O. Leon ustąpił z redaktorstwa, przeszło ono na Miłkowskiego, który się w ten sposób o tem wyraża: „Mam zaszczyt zawiadomić szanownych czytelników „Echa”, że z poszytem bieżącym obejmuję redakcję naszego pisemka, które tu od lat dwóch wydaję” (Echo r. II, nr. 1).

Że pismo wychodziło kosztem Miłkowskiego, to są zupełnie inne racje, nic nieprzynoszące przeciw O. Leonowi. Mianowicie z takiem wydawnictwem są połączone, zwłaszcza spoczątku, liczne wydatki pieniężne, których kapucyni spowodu ubóstwa i niedostatku podjąć się nie mogli; powtóre dopiero od roku 1773 pozwoliła Stolica Ap. na czasowe używanie pieniędzy i to tylko na ko-

nieczne potrzeby, zaś operacje pieniężne, związane z wydawnictwem, nie były wcale (ze względu na Zakon) konieczną potrzebą. Nie był więc wcale O. Leon pionkiem w ręku Miłkowskiego. To zaś czy ten ostatni podejmując się wydawnictwa, miał na względzie inne cele, przynajmniej za redaktorstwa O. Leona, do rzeczy nie należy.

Wobec takiego stanu rzeczy jasnem jest, że „Echo" było w swoich początkach pismem rzeczywiście franciszkańskiem, kierowanem przez kapucynów, a ponieważ jest o dwa lata wcześniejsze, niż „Dzwonek", przeto upada tem samem twierdzenie „Dzwonka", że jest on pierwszem i najstarszem pismem franciszkańskiem w Polsce. (Kalendarz Dzwonka na r. 1936).

* * *

Czy przed „Echem" było inne pismo franciszkańskie w Polsce? — Szukając tu i ówdzie w zapiskach i bibljotekach, nie natknąłem się na jakiekolwiek ślady. Przemawiają zatem i względy rzeczowe. Gdyby bowiem jakieś pismo wydawano, to pisanoby je albo dla siebie, albo dla tercjarzy (świeckich). O naukowem piśmie nie mogło być mowy. Pismo wewnętrzne dla swoich członków było w którejkolwiek gałęzi franciszkańskiej w owym czasie zupełnie zbyteczne z łatwo zrozumiałych względów. Tercjarstwo zaś było przed wspomnianemi encyklikami Leona XIII w Polsce prawie zupełnie nieznane. Dużą przeszkodą był w tem opór księży świeckich, którym się zdawało, że jest to mieszanie się w ich kompetencje. Stąd jasnem jest, że i pisać nie było dla kogo, skoro zaś ruch tercjarski się ożywił, natychmiast zjawiło się i pismo z tej dziedziny. Widać to zresztą i z listów OO. Prowincjałów franciszkańskich, drukowanych w pierwszych numerach „Dzwonka".

Dlaczego O. Leon zrezygnował z redaktorstwa „Echa"? Trudno teraz rzecz rozstrzygnąć. Najprawdopodobniej ze wzrostem kongregacyj tercjarskich pod dyrektywą wszystkich czterech gałęzi franciszkańskich, okazała się potrzeba wspólnego działania i pewnej jednomyślności w rzeczach dotyczących III-go Zakonu, zwłaszcza, że Ojciec św. oświadczył, iż „nie chce znać żadnej różnicy między tercjarzami OO. Franciszkanów, Bernardynów, Kapucynów i Reformatów, mających mimo odmiennego ubioru, jednego wspólnego Zakonodawcę i jednego Ojca". Dlategoto dyrektorzy tercjarscy z tych zakonów starali się, by był jakiś znak widoczny owego wspólnego ducha, i aby między rzeszą tercjarską nie było niepotrzebnych różnic. A ponieważ do tego nadawało się wyśmienicie pisemko, przeto postanowiono na tem polu złączyć swe siły. Specjalnego porozumienia wyższych przełożonych wszystkich czterech zakonów najprawdopodobniej nie było, świadczą o tem ich listy pisane do redakcji „Dzwonka". Stąd też wspomniani dyrektorzy działali raczej na własną rękę, zwłaszcza że byli to szczerzy przyjaciele i wprost bracia: O. Pius Mianowski i nieco później O. Czesław Bogdalski, bernardyni, O. Leon Doliński, kapucyn, O. Piotr Dudziak, reformat, oraz O. Białobrzeski, franciszkanin. Oni to założyli „Dzwonek", który miał być i był pod pewnym względem kontynuacją „Echa". [Dowodem tego są rozmowy duchowne O. Krescentego, Dzw. r. I, nr. 1, które są dalszym ciągiem artykułu z nr. 11 „Echa" r. II. Również „Rozmowy o Eucharystji", Dzw. r. I, nr. 1, są dalszym ciągiem art. z nr. 11, „Echa" r. II]. Dziwnem jest jednak to, że „Echo" wychodziło jeszcze lat sześć, a tylko O. Leon usunął się od redaktorstwa. Tłumaczy się to łatwo koniecznością owej współpracy, a powtóre nie jest wykluczony pewien nacisk ze strony władzy duchownej, pragnącej, aby całe wydawnictwo spoczywało jedynie w rękach dyrektorów III-go Zak. Jest rzeczą zupełnie

zrozumiałą, że imię człowieka świeckiego raziło nieco na kartach wydawnictwa treści religijnej. Zresztą O. Leon namówiony do współpracy gdzieindziej musiał dotychczasowe miejsce opuścić. W ten sposób wydany „Dzwonek” zyskał rychło aprobatę i oficjalne uznanie za organ tercjarski od J. Em. Kard. Dunajewskiego (Dzwonek r. I, nr. 2), „Echo” zaś, któremu przysługiwał ten tytuł, chociaż nieoficjalnie, zostało pozbawione tego charakteru. Współpraca wspomnianych Ojców była właściwie współredakcją (przynajmniej do czasu), bo według listów Ojców Prowincjałów „w skład Redakcji wchodzą Czcigodni Ojcowie z wszystkich czterech Zakonów św. Patrjarchy”... a że miejsce O. Leona było w tej redakcji znaczniejsze niż innych Ojców, świadczy chociażby takie zdanie: „Dzwoń więc, Dzwonku... głos Leona niechaj leci”. (Dzwonek r. I, nr. 7).

Zebrawszy wszystko, trzeba jeszcze raz powiedzieć, że pierwsze pismo franciszkańskie w Polsce wydawali OO. Kapucyni, że O. Leon Doliński odegrał bardzo ważną rolę w założeniu „Dzwonka” i był wielce czynnym członkiem pierwszej jego redakcji. Wreszcie, że „Dzwonek” redagowany i wydawany u OO. Bernardynów siłą rzeczy musiał się z biegiem czasu uwolnić od współredaktorów i współpracowników z innych Zakonów i stać się pismem i organem tercjarstwa OO. Bernardynów.

Nie od rzeczy będzie dodać na zakończenie, że „Echo” pozostało i po ustąpieniu z redaktorstwa O. Leona pod wpływem i, że tak powiem, ukrytem kierownictwem OO. Kapucynów. Pisali tam takiej miary kapucyni jak: O. Honorat z Białej, Edward z Sulgostowa (O. Wacław Nowakowski), a niezwykle gorliwy szerzyciel tercjarstwa O. Krescenty kontynuował nadal swoje „Rozmowy z Janem stolarzem o III Zakonie”. Sam wreszcie Miłkowski znosił się listownie z O. Generałem Bernardem z Andermatt i przesyłał na jego ręce ofiary na misje kapucyńskie, które za pośrednictwem „Echa” składano w redakcji. Podawano długi jeszcze czas wiadomości z domów kapucyńskich, aż „Echo”, nie mogąc wytrzymać konkurencji „Dzwonka”, upadło po 5 latach istnienia.



PRO DOMO SUA...

— Przew. Ojcu Gerardowi, I-mu Asystentowi, długoletniemu Gwardjanowi i Dyrektorowi Seminarjum Serafickiego w Rozwadowie, Wiel. O. Paschalisowi, Gwardjanowi konwentu krakowskiego i Wiel. O. Stanisławowi z okazji imienin składa Redakcja serdeczne życzenia.

— Dorocznych rekolekcyj dla wiernych w kościele naszym w Krakowie udzielił Przew. O. Prowincjał. Praktyczne nauki o charakterze religijno - społecznym do tego stopnia podziałały na słuchaczy, że kościół wypełniony był dosłownie po brzegi.

— Ceremonje wielkanocne w konwencie krakowskim odbyły się w całym komplecie. Starano się zachować w nich z całą ścisłością przepisy liturgiczne, toteż wypadły imponująco. Wiele przyczynił się do ich uświetnienia chór, który w okresie wielkotygodniowym jest niezbędny. W samą uroczystość Wielkiejnocy wykonał chór z towarzyszeniem orkiestry mszę uroczystą Es-dur, p. Konrada Koniora, pod batutą p. prof. Fr. Koniora. W wykonaniu wziął czynny udział p. dyr. Bol. Wallek - Walewski oraz pp. Konrad i Kalikst Koniorowie.

— W Wielką Sobotę trzej br. br. klerycy: br. Bogumił, br. Marek i br. Wincenty otrzymali z rąk J. E. Księcia Metropolity Sapiehy święcenia diakonatu. W czerwcu, według woli Przew. O. Prowincjała, mają otrzymać prezbiterat.

— W uroczystość Wielkiejnocy W. O. Wojciech i W. O. Laurenty odprawili w swoich parafjach Mszę św. prymicyjną. O. Wojciech miał za kaznodzieję Przew. O. Gabrjela, zaś O. Laurenty W. O. Serafina. Ze względu na niewielką odległość ich parafij od Krakowa i czas feryj świątecznych zezwolił Przew. O. Prowincjał na asystę.

— Przewiel. O. Prowincjał został zamianowany Komisarzem Apostolskim Zgromadzenia Kanoniczek Ducha św. de Saxia w całej Polsce. Chluba to i zaszczyt niemały dla naszej Prowincji.

— 13. IV. t. j. w drugi dzień świąt wyjechał Przew. O. Prowincjał z W. O. Sekretarzem na Wizytację Kanoniczną klasztorów Prow. Krakowskiej. Obecnie Wizytacja jest już na ukończeniu.

— Zaszczytna godność spotkała Przew. O. dr. Ludwika. Został On mianowicie Sekretarzem Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. Z okazji otrzymania tej godności składa Mu Redakcja gratulacje.

— 20. IV. rozpoczęto budowę, a raczej instalację organu w naszym kościele krakowskim. Ukończenie przewidziane jest na połowę maja. Organ ten, to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jakie pozostawi po sobie w konwencie krakowskim Wiel. O. Paschalis, obecny gwardjan.

— W. O. Roman, po powrocie do zdrowia — chociaż sił dawnych nie odzyskał jeszcze w całości — opuścił Kraków i udał się na swoją placówkę do Lwowa.

— Stan zdrowia Przew. O. Alfonsa, po przewiezieniu go ze szpitala do klasztoru, polepszył się znacznie.

— W kwietniu b. r. udzielili misyj: W. O. Honorat i W. O. Anioł w Magnuszewie (diec. sandomierska), Przew. O. Gabrjel i W. O. Alojzy w Pilźnie, zaś W. O. Walerjan udzielił misyj z okazji dziesięciolecia istnienia parafji w Wolicy derewlańskiej.

ROZWIĄZANIA ROZRYWEK Z Nr. 4.

1. LOGOGRYF

				e	u	m				
			c	d	k	u	i			
		r	a	d	r	ś	n	e		
	e		l	a	o	l	d	g	j	
s	u	m			p	i	j	i	e	s
w	e	z	y	r		n	e	d	l	e
j	a	s	z	c	z			a	e	r
	a	l	k	i	e	r	z		c	
		z	a	r	a	n	i	e		
			r	a	b	b	i			
				t	a	p				

„Miej serce i patrzaj w serce". Adam Mickiewicz — Romantyczność.

2. BILET WIZYTOWY

Wzlot Seraficki

Nagrodę książkową p. t.: *Rozważania, Stanisław Kasznica,* otrzymał fr. Romuald.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

O. Jerzy. Serdecznie dziękujemy. Z braku miejsca nie mogliśmy teraz zamieścić. W następnym miesiącu napewno.

O. Stanisław. Ukaże się w następnym numerze. Przepraszamy za zwłokę i prosimy o dalszy ciąg.

Autorzy ref. socjol. W odpowiednim czasie i zależnie od wolnego miejsca będziemy zamieszczać.

Fr. R... Z pewnych względów nie zamieściliśmy. Przepraszamy za zawód.

Świętoszek. Może zamieścimy. Trzebaby jednak więcej pracować.

Tym Wszystkim, którzy złożyli jakikolwiek datek na nasz „Fundusz Prasowy", — serdeczne Bóg zapłać!

Materjał do następnego numeru „Wzlotu Serafickiego" uprasza się nadsyłać do 15-go bieżącego miesiąca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nadto rękopisów się nie zwraca, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie.

Za zezwoleniem Władzy Diecezjalnej i Zakonnej